

Opowiadania z uniwersum Fateanu

# Zniszczeni



Katarzyna Wycisk

# Spis treści

## Zero

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

## Adam

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

## Trzy

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

## Siedem

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

## Jeden

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

## Podziękowania

Opowiadania z uniwersum Falconu

# Zniszczeni

Katarzyna Wycisk



2022

Zniszczeni

Copyright © 2022 by Katarzyna Wycisk

Redakcja: Karolina Przybył

Korekta: Katarzyna T. Mirończuk

Skład i korekta techniczna: Natalia Gąsior

Projekt okładki: Katarzyna Wycisk

ISBN 978-83-964890-2-9

Kontakt: [katarzynawycisk182@gmail.com](mailto:katarzynawycisk182@gmail.com)

FB: [www.facebook.com/KatarzynaWyciskAutor](https://www.facebook.com/KatarzynaWyciskAutor)

[www.katarzynawycisk.com](http://www.katarzynawycisk.com)

Druk i oprawa: Mazowieckie Centrum Poligrafii

*Wszystkim fanom trylogii Falcon*



Zero

# Rozdział 1

Moje życie było jedną wielką, pulsującą raną. Stale towarzyszący mi ból z czasem stał się częścią mnie. Przywykłem do niego, nauczyłem się go przyjmować. Nie miałem innego wyboru. Gdybym dłużej się przeciwstawiał, doszczętnie postradałbym zmysły. Po tym, co mi zrobiono, i tak nie byłem całkiem normalny. Mimo wszystko nie zamieniłbym się z nimi miejscami. Oni nie mieli już niczego... ja ciągle miałem duszę.

Do niedawna myślałem, że byłem ich jedynym obiektem badań. Sprowadzono mnie do Falconu lata temu, byłem wtedy jeszcze małym dzieckiem. Pamiętam, że rodzice zaniepokojeni moim stanem zdrowia, zabrali mnie do jakiegoś wybitnego specjalisty. Doktor Nicolas Soul zapewnił ich, że tylko pod czujnym okiem jego ekipy będę miał jakiegokolwiek szanse na wyjście z tej dziwnej choroby. Podły kłamca! Podsunął mamie cały plik dokumentów do podpisania, po czym zamknął mnie w położonym na odludziu ośrodku. Rodzice mogli mnie odwiedzać raz w tygodniu, ale odkąd lekarze zaczęli faszerować mnie lekami, bardziej przypominałem warzywo niż człowieka. Nawet nie byłem w stanie się ruszyć, nie mówiąc już o prowadzeniu rozmowy. Trwałem w tym stanie kilka miesięcy, aż pewnego dnia zostałem przewieziony do innego budynku i już nigdy więcej nie było mi dane spotkać się z rodzicami.

Podjerzywałem, że ludzie Falconu sfigowali moją śmierć, ale nie mogłem być tego pewny. Wiedziałem jedno – moje życie od dawna przestało należeć do mnie. Stałem się własnością Organizacji. Obiektem. Pozbawioną praw rzeczą, z którą można zrobić dosłownie wszystko.

Otworzyłem oczy, gdy z elektronicznego zamka w drzwiach dobiegł charakterystyczny dźwięk rozmagnesowującego się mechanizmu. Nie spałem już od kilku godzin; sen był rzadkością, i nawet, gdy przychodził, nie pozwalał mi na choćby chwilę wytchnienia. Koszmary zdawały się sycić moją bezradnością.

Dwójka uzbrojonych żołnierzy przekroczyła próg izolatki. Podeszli do mnie, ale wiedziałem, że nie zrobią niczego bez wyraźnego rozkazu doktora.

– Jak się dziś czujesz? – zapytał Soul.

Gdybym nie znał tego mężczyzny lepiej, pomyślałbym, że mam do czynienia z sympatyczną, ciepłą osobą. Jednak czas spędzony w Falconie nauczył mnie, że to tylko pozory. Czterdziestoletni szatyn nosił maskę, za którą skrywała się okrutna bestia.

Podniosłem się tak powoli, jak tylko mogłem, a łańcuch grubych kajdan, którymi były skute moje nogi, zadźwięczał. Syknąłem, gdy poczułem, jak igły przeszywające kostki delikatnie się poruszyły, uciskając otaczające je mięśnie. Nie spieszyło mi się do kolejnej dawki bólu, nawet jeśli była nieunikniona. Mógłbym złapać się ramy łóżka i podjąć desperacką próbę pozostania w białym pokoju, lecz tym sposobem tylko pogorszyłbym swoją już beznadziejną sytuację. Nie miałem ochoty trafić do klatki i srać pod siebie przez co najmniej kilkanaście dni. Nie byłem zwierzęciem. Nieważne, jak często mi to wmawiano.

Stanąłem na baczność. Z trudem przełknąłem ślinę. Nie błagałem o łaskę. Wystarczająco wiele razy poniżałem się i płaszczyłem przed nimi. Ludzie pracujący dla Organizacji nie posiadali sumienia. Moje jęki, krzyki i wołanie o pomoc nie robiły na nich żadnego wrażenia.

– Zadałem ci pytanie, Zero! – Nicolas podniósł głos, przyglądając mi się uważnie zza szkieł okularów.

– Bez zmian – wymamrotałem zachrypniętym, zmęczonym głosem.



– W porządku. – Zapisał coś w notesie, po czym ponownie skierował całą uwagę na mnie. – Dzisiaj spróbujemy czegoś nowego – oświadczył, następnie kiwnął głową w kierunku towarzyszących mu żołnierzy i jako pierwszy opuścił pokój, wychodząc na mocno oświetlony korytarz.

Ubrani w wojskowe mundury mężczyźni ustawili się po obu moich stronach, a kiedy nadal stałem w miejscu, jeden z nich popchnął mnie, zmuszając do pójścia śladami doktora.

Małymi krokami sunąłem przed siebie, uważając, by nie potknąć się o tańczący między moimi stopami łańcuch. Charakterystyczne kajdanki w niewytłumaczalny sposób blokowały moje nadprzyrodzone umiejętności, ale nawet gdybym mógł użyć kriokinety, nie zdołałbym się uwolnić spod władzy Falconu. Już nieraz próbowałem i zawsze kończyłem w tym samym miejscu. Po tym, jak spędziłem w klatce prawie miesiąc, bity i rażony prądem, pogodziłem się z myślą, że już nigdy nie opuszczę tego piekła. Wykonując posłusznie polecenia Soula, wybierałem mniejsze zło.

Odgłosy stawianych przez nas kroków odbijały się echem w mojej głowie. Odliczałem, przygotowując się na najnowszy eksperyment. Serce waliło mi zadziwiająco mocno, a przecież powinienem już przywyknąć do tego koszmaru, którym było moje życie. O ile można to nazwać życiem.

Skręciliśmy w prawo, Soul otworzył dwuskrzydłowe drzwi prowadzące do wielkiej sali. W nozdrza uderzył mnie intensywny zapach medykamentów zmieszanych ze środkami do czyszczenia podłóg i dezynfekcji wszelkiego rodzaju narzędzi i urządzeń medycznych. Poczulem mdłości, ale szybko wziąłem się w garść.

– Zajmij miejsce – polecił Nicolas, wskazując metalowy fotel, obok którego stała jakaś maszyna.

Bez słowa spełniłem jego rozkaz. Rozbiegany wzrok skupiłem na szafce z narzędziami chirurgicznymi. Zimne dreszcze przeszły mi po plecach.

Asystujący doktorowi mężczyźni w białych kitlach otoczyli mnie, bacznie się przyglądając. Niska, znajomo wyglądająca szatynka, założyła mi na głowę dziwne urządzenie, od którego odchodziła płatanina przewodów i pręcików, elektrod i czujników podłączonych do ekranu ustawionego zaraz obok fotela.

– Otwórz usta – nakazał Soul.

Ledwo zauważalnie zacisnąłem szczęki, ale wykonałem polecenie. Młoda asystentka włożyła mi między zęby silikonowy ochraniacz. Chwyciłem się podłokietników, mocno je ściskając.

Soul spojrział na przeciwną ścianę, której ponad połowę zajmowało ogromne weneckie lustro. Domyślałem się, że w pokoju obok również ktoś był, pytanie tylko, kto i z jakiego powodu?

– Czy pierwsza grupa jest gotowa? – Nicolas zadał pytanie do swojej krótkofalówki.

– Wszyscy są na miejscu, możemy zaczynać – odpowiedział gruby męski głos.

Doktor skinął do stojącej przy mnie kobiety, a ta wcisnęła jakiś guzik. Sekundę później przez całe moje ciało przeszedł silny wstrząs. Wszystkie zakończenia nerwowe eksplodowały, a nacisk w okolicach skroni rozprzestrzenił się ku gardłu jak wielka, niemożliwa do strawienia gruda. Impuls elektryczny napiął wszystkie mięśnie w ciele jak stalową sprężynę, a gdy ustał, rozluźnienie odrzuciło mnie do tyłu.

– Brak reakcji – zameldował głos z krótkofalówki.

– Przygotuj drugą grupę – polecił Soul, a ja ponownie zamknąłem szczelnie powieki, modląc się w duchu o utratę przytomności.

Kolejny wstrząs wydawał się jeszcze silniejszy od poprzedniego. Moje serce trzepotało tak szaleńczo, że można by pomyśleć, iż zaraz wyskoczy mi z piersi. Chciałem krzyknąć, wybiec z tej sali tortur i już nigdy tutaj nie wracać. Nie byłem jednak w stanie zrobić zupełnie niczego, a nawet gdybym spróbował, szybko sprowadzono by mnie z powrotem na ziemię. Byłem

częścią ich potwornego eksperymentu, nie miałem prawa do okazywania uczuć.

– Dalej nic – zakomunikował mężczyzna po drugiej stronie lustra.

– Sprawdźmy trzecią grupę – oświadczył Nicolas, a jedno uderzenie serca później moje ciało znów zostało potraktowane prądem.

– Coś się dzieje!

Słyszane przeze mnie słowa stawały się coraz mniej wyraźne, powoli zaczynałem odpływać. Miałem świadomość, że jeszcze trochę i mój organizm się podda. Cieszyłem się z tego, bo nie wytrzymałbym dłużej.

– Powtórz – rozkazał doktor.

Po czwartym wstrząsie zrobiło mi się tak niedobrze, że instynktownie przewróciłem się na bok, zawisając na oparciu fotela. Wyplułem z ust ochraniacz, a zaraz po nim całą zawartość żołądka. Ledwo oddychałem, ale nadal byłem wśród żywych. Wiedziałem, że Soul nie dopuściłby do mojej śmierci. Nieustannie kontrolował parametry życiowe.

– Obiekt dwa-siedem-jeden-dwa-jeden-trzy wydawał się w pewien sposób poruszony – zameldował współpracujący z Soulem mężczyzna. – Przy drugiej próbie potwierdziłem obserwację. Obiekt reaguje na ból Zero.

*Dalsza część książki dostępna w wersji  
pełnej.*

